

SANCTUS

Dodatek
bł. Bernardyna Jabłońska

Widząc kogoś w potrzebie, czyniła wszystko, co było w jej mocy. Za przykład może posłużyć historia kobiety służącej u pewnej Żydówki. Osoba ta ciężko zachorowała, a już trzydzieści lat nie była u spowiedzi i nawet słyszeć nie chciała o księdzu. Siostra Bernardyna wysłała siostry pod pozorem kwesty, a przy tej okazji siostry zaoferowały chorej usługi. Potem kazała specjalnie nosić jej dobre jedzenie. Po jakimś czasie kobieta wzruszona ich dobrocią, wyspowiadała się i była szczęśliwa. Wspomagając ubogich w ich potrzebach doczesnych, Siostra Bernardyna starała się, by ich dusze pozyskać dla Pana Boga.

Ujmowała sobie ludzi dobrocią. Przykładem własnej gorliwości pociągała i zachwycała wszystkich. Siostry wyczuwały świętość Siostry Bernardyny i dlatego była przez nie bardzo kochana. Raz nawet Brat Albert zapytał ją ze zwykłą prostotą: *Co matka robi, żeby tak być przez siostry kochaną?* Uśmiechnął się zadowolony, gdy jedna z postulantek wyznała mu, że go kocha, ale Siostrę Bernardynę daleko bardziej. Im więcej siostry patrzyły na jej życie, tym bardziej ją kochały, a raczej - Boga w niej.

Posługa ubogim polegała na tym, że przyjmowano każdego ubogiego, który się zgłosił prosząc o przytułek, i według możliwości dawano mu pracę odpowiednią do jego sił, możliwości i zdolności.

Siostra Bernardyna zachęcała siostry, by tak służyły ubogim co do duszy i co do ciała, żeby w każdej chwili mogły powiedzieć: *Cóż Panie więcej nadto mogłyśmy dla nich uczynić, a nie uczyniłyśmy?*

Przez całe życie Siostra Bernardyna kierowała się zasadą: *Czyńcie dobrze wszystkim.* To także było ostatnim jej poleceniem skierowanym do sióstr. W czynieniu miłosierdzia nie znała żadnej wyłączności. Miłość jej była powszechna w całym tego słowa znaczeniu; z głęboką wiarą, nadzieją i miłością szła z pomocą nędzarzom, którym nikt nie chciał pomóc.

Pewnego razu, gdy Siostra Bernardyna wobec Brata Alberta wypowiedziała głośno swe pragnienie, że chciałaby młodo umrzeć po życiu pełnym cierpień, wówczas Brat Albert skierował do niej następujące słowa: *Pan Jezus bardzo Bernardynę kocha i doskonale wie, na co ma dziecko chorować i co je ma boleć i kiedy, o której minucie ma umrzeć i przytulić się do Pana Jezusa na zawsze.*

Młodo nie umarła, ale cierpienia fizyczne były jej stałym udziałem, choć jej pogodne usposobienie wcale na to nie wskazywało. Doktor Kramarzyński, który ją leczył od 1911 roku do końca życia, stwierdził: *Poza płucami, które były zdrowe, cały organizm był ogromnie schorowany. Większość zaś chorób wywiązywała się na tle złej przemiany materii spowodowanej niedożywieniem, brakiem ruchu, ciągłym zajęciem, brakiem wypoczynku, wyczerpaniem całego organizmu.* Cierpienia te szczególnie się wzmogły, gdy zbliżał się kres doczesnej jej wędrówki.

Gdy ciężko chora nie mogła bezpośrednio nieść pomocy potrzebującym, wypytywała siostry przeznaczone do tej służby i wydawała odpowiednie rozporządzenia. Energia, z jaką organizowała pomoc ofiarom, wysiedleńcom, tułaczom II wojny światowej, ani na chwilę nie pozwałała się domyślać, że życie zaczyna z niej uchodzić. Pan Bóg wysłuchał jej prośby, którą zanosila do Niego w początkach życia zakonnego, i nie tylko nauczył ją sercem niepodzielnym kochać ubogich, ale też obsypał jej ciało wrzodami - wydawać by się mogło - nad miarę. Jedenaście ogromnych wrzodów pojawiło się na jej ciele. Wysoka gorączka tym razem już nie ustępowała i Siostra Bernardyna przeczuwała, że wkrótce jej życie dobiegnie końca.

Nigdy tyle spokoju i pogody nie opromieniało jej twarzy, jak wówczas, gdy dowiedziała się, że tym razem jest to choroba nieuleczalna. W 62 roku życia, 23 września 1940 roku, w Krakowie, oddała Bogu swą piękną duszę. Szła ufna na to spotkanie. Umierając prosiła, by odmawiać jako dziękczynienie za dar życia jej ulubioną modlitwę *Święty Boże*. Chwili tej towarzyszył powszechny płacz sióstr. Ona była spokojna, bo wiedziała, że dalej będzie pomagać i to w sposób o wiele doskonalszy, bo nieraz powtarzała słowa, w które mocno wierzyła: *Życie Twoich wiernych, o Panie, zmienia się, ale się nie kończy (Prefacja).* Zmarła w opinii świętości.

/za: albertynki.pl/



Bł. Siostra Bernardyna - Maria Jabłońska urodziła się 5 sierpnia 1878 r. w Pizunach k. Narola (obecnie teren diecezji zamojsko-lubaczowskiej). Rodzice Marii byli ludźmi prostymi i swe szczere serca zwracali do Boga, ofiarując Mu przez pośrednictwo Matki Bożej trud szarych, przepełnionych pracą dni. Podobnie jak wszystkie dzieci z jej wioski, mała Maria nie chodziła do szkoły. Przez kilka miesięcy zatrudniony był w domu nauczyciel Tomasz Tomczyk z Lipska. Uczył on Marynię nie tylko czytać i pisać, lecz również innych przedmiotów.

Marysia czytała książki o treści religijnej, korzystając z biblioteki proboszcza parafii lipskiej. Wychowywała się na łonie przyrody. Była inteligentna, wesoła, żywa, zawsze pogodna. Wnosiła swoją radość w grono rówieśników, z którymi się spotykała na wiejskich pastwiskach; do stałych jej obowiązków należało m.in. pasanie bydła w pobliskim borze.

Po śmierci ukochanej matki ciemność i pustka zaczęły wypełniać radośną do tej pory duszę dziewczyny. Wraz z matką jakby umarła jej dziewczęca żywość i pogoda. Odkryła nagle inny świat. Szary i trudny, ale pełen Boga takiego, jakiego dotąd nie znała. I oto ona, pierwsza we wszystkich zabawach, rozpoczyna inne życie. Stroni od najbliższych, rówieśników, wymyka się z domu i w pustym kościele, przed Jezusem ukrytym w tabernakulum lub w szczerym polu, snuje refleksje nad sensem ludzkiego życia. To pragnienie ciszy, samotności, coraz bardziej skłaniało Marię do szukania miejsca swego przeznaczenia. Zanim podjęła ostateczną decyzję wstąpienia do zakonu, na własną rękę realizowała swe powołanie. Żywość świętych, które poznała, sprawiły, że przez życie zakonne, jakie chciała prowadzić, rozumiała odosobnienie, milczenie, umartwienie, pokutę, długie godziny modlitwy. Jej dziecinna pobożność zaczęła dojrzewać. Nie wiedziała jeszcze dokładnie co oznacza świętość, ale szukała Boga.

13 czerwca 1896 r. Marynia udała się, jak co roku, na odpust do Horyńca, gdzie spotkała Brata Alberta w gronie braci i sióstr. Po nabożeństwie podeszła do wysokiego mnicha o poważnej twarzy i poprosiła o przyjęcie do zakonu. Brat Albert niczego nie ukrywał, jasno przedstawił cel i warunki pracy wśród ludzi będących w ostatecznej potrzebie, których nikt nie chce ratować, z którymi trzeba zamieszkać, by im pomóc, trzeba dzielić ich los. Pełna zapału przystała na te warunki, choć termin jej przyjęcia nie został jeszcze dokładnie wyznaczony. To spotkanie głęboko zapadło jej w duszę. Ojciec, który po śmierci matki Marysi zawarł drugi związek małżeński, nie zgadzał się, by córka wstąpiła do zakonu. Marynia miała już jednak ukończone osiemnaście lat i zdecydowaną wolę poświęcenia się całkowicie Bogu. 13 sierpnia 1896 wstąpiła (bez wiedzy ojca), do formującego się od 1891 r. Zgromadzenia Sióstr Albertynek, które wówczas nosiło nazwę „Siostry Tercjarki Posługujące Ubogim”.

W Bruśnie, dokąd się udała, zachwycała ją surowa samotność pustelni. Była przecież niezmiernie spragniona modlitwy, samotności i pokuty. Po rozmowie z Bratem Albertem udała się następnego dnia do Krakowa, do tzw. „Ogrodu Angielskiego”, gdzie mieścił się Miejski Dom Kalek, obsługiwany przez siostry. Od dzieciństwa wzrastała w atmosferze miłości i pokoju, innego świata nie знаła nad piękno wiejskiej przyrody, a nędzy widziała tyle, ile przyniósł jej ze sobą pod rodzinny dach wędrowny żebrak, dlatego też stanęła zdumiona wobec ogromu nędzy ludzkiej. Spotkała tu kobiety: ...*brudne, zlawzone, bez nadziei na przyszłość, z przeszłością przekreśloną, smutną, beznadziejną (...). Kradzież podtrzymywała ich byt. Niechęć do ludzi, wrogość, brak poczucia wdzięczności - były ich stałymi przymiotami.* Zarysował się ogromny kontrast pomiędzy idealnym wyobrażeniem, jakie miała o życiu zakonnym a rzeczywistością, z którą się spotkała. Stąd walka wewnętrzna, bunt przeciw temu, co zobaczyła. Szukała ciszy, a weszła w sam środek moralnego zła. Po upływie dziesięciu miesięcy - 3 VI 1897 r. w Bruśnie - jako jedna z siedmiu postulantek, otrzymała habit i biały welon nowicjuszeki. Brat Albert nadał jej nowe imię - **Bernardyna**. Poświęcił jej szczególnie dużo czasu, gdyż wiązał z nią wielkie nadzieje na przyszłość. Zaraz po obłóczynach wrócił do Krakowa do pracy, którą do tej pory wykonywała. Atmosfera, jaka panowała w miejskim przytulisku, nie pomagała w rozwoju życia wewnętrznego, zwłaszcza w początkowym okresie. Brat Albert doskonale wiedział, że Siostra Bernardyna z trudem uzyskuje dystans wewnętrzny do wydarzeń zewnętrznych, dlatego wkładał wiele wysiłku, by odpowiednio przygotować całą grupę nowicjuszek do przyjęcia szarych welonów.

Zgromadzenie nie miało jeszcze podstaw prawnych, toteż Brat Albert zgromadził nowicjuszeki w 1898 r. na trzy miesiące w pustelni w Prusiu i sam roztoczył opiekę duchową nad tymi, które wraz z nim miały dobrocią zmieniać oblicze świata. Siostra Bernardyna, porwana żywym przykładem Brata Alberta, śmiało wstąpiła na wytyczoną przez niego drogę, chcąc tak jak On czynem okazać Bogu swą miłość. Tęsknota za samotnością często jednak brała górę. Stawała wtedy przed Bratem Albertem, by powiedzieć, że to jest ponad jej siły, że rezygnuje. Jednak widok tego, który służył nieszczęśliwym z miłością i czcią należną samemu Bogu, sprawiał, że zmieniała swoje zdanie.

W kilka miesięcy po nowicjacie Siostra Bernardyna została ogłoszona przez Brata Alberta przełożoną przytuliska dla kobiet w Krakowie przy ul. Piekarskiej 21. Na tym stanowisku wytrzymała zaledwie trzy miesiące. Miała dopiero dwadzieścia lat. Jej podwładne były siostrami o wiele starszymi od niej, miały więcej doświadczenia w pracy. Nie poddała obowiązkowi przełożonej siostr i zarazem obowiązkowi wobec ubogich. Wewnętrzne rozdarcie, jakie przeżywała, było zbyt głębokie. Brat Albert zauważył, że w tym momencie wszystko to przeraża jej siły, dlatego Siostra Bernardyna wróciła ponownie do „Ogrodu Angielskiego” jako podwładna.

Siostra Bernardyna mówiła *bądź wola Twoja*, ale serce jej rwało się do innego życia. Od początku ujawniała powołanie kontemplacyjne, jednak ani na chwilę Brat Albert nie podzielał jej zdania. Nie chciał jej zatrzymać dla siebie, lecz dla ubogich. Ona jednak była pełna wątpliwości, także odnośnie do swojej szczerości poświęcenia się, miłości, zawierzenia i ofiarowania się Bogu. Wtedy Brat Albert zredagował dla niej „Heroiczny akt ofiarowania się Bogu”: *Oddaję Panu Jezusowi moją duszę, rozum, serce i wszystko, co mam. Ofiaruję się na wszystkie wątpliwości, oschłości wewnętrzne, udręczenia i męki duchowe - na wszystkie upokorzenia i wzgardy, na wszystkie bóle ciała i choroby. A za to nic nie chcę ani teraz, ani po śmierci, ponieważ tak czynię z miłości dla samego Pana Jezusa.*

Po długiej modlitwie 1 kwietnia 1899 r. Siostra Bernardyna dobrowolnie podpisała akt ofiarowania. Pod wpływem tego aktu w duszy Siostry Bernardyny dokonał się zasadniczy przełom. Zawsze chciała cała należeć do Pana Jezusa i kochać Go taką miłością, na jaką tylko można się zdobyć; miłością, której nic na świecie nie będzie w stanie zagasić.

Jej powiernikiem oraz stałym kierownikiem duchowym był od roku 1904 ks. Czesław Lewandowski ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy św. Wincentego a Paulo. W trudnościach u niego szukała pomocy, a on cierpliwie jej tłumaczył, że *taka jest wola Boża, żeby siostra*

była jakby pod prasą ściśnięta krzyżem. Miłując Jezusa, trzeba dzielić Jego zbawczy trud i wszystkie cierpienia.

Miłość odczuwa nagłą potrzebę współdziałania we wszystkich cierpieniach i trudnościach osoby kochanej; dlatego też, jak wspomina jej spowiednik, ks. Józef Matlak, Siostra Bernardyna w pierwszych latach swego zakonnego życia na widok nędzy przychodzącej do albertyńskiej furty, na widok cierpień, bólu i niebezpieczeństw, na jakie byli narażeni biedni, modliła się do Boga, by na nią zesłał wszelkie cierpienia ciała i duszy, by innym ulżyć. A ponieważ najokropniejsze wydawały się jej wrzody, prosiła gorąco, aby ją nimi obsypał. Jak podają kroniki albertyńskie - Siostra Bernardyna popadała raz po raz w ciężkie i różne choroby, które jej wielce dokuczały, a czasem groziły śmiercią. Takie nawroty chorób powtarzały się w jej życiu ustawicznie. Cierpienia, znane jedynie Bogu i nielicznym tylko ludziom, były oznaką i wynikiem jej wewnętrznej ofiarności. Pośród tych cierpień dojrzywała w niej miłość dla najbardziej potrzebujących. Serce jej rwało się do kaplicy, do zatopienia się w Bogu Utajonym, ale zatrzymywały ją nędze ludzkie. Odrywała się jakby przemocą od Jezusa w tabernakulum, by oddawać się bliźnim.

Choć nie poddała obowiązkowi, gdy pierwszy raz została ogłoszona przełożoną, coraz częściej zdarzało się, że zlecał jej zastępowanie miejscowej przełożonej, a 13 października 1900 r. mianował ją ponownie przełożoną, tym razem w „Ogrodzie Angielskim”. W domu tym było osiem siostr starszych od niej, cztery postulantki i stu chorych. Mimo młodego wieku Siostra Bernardyna wzbudzała zaufanie u siostr, była stanowcza, a równocześnie okazywała dobroć i zrozumienie.

Brat Albert widząc usilne starania o realizację powołania otrzymanego od Boga oraz poświęcenie w pracy dla bliźnich powierzył 7 maja 1902 r. 24-letniej Siostrze Bernardynie urząd przełożonej generalnej Zgromadzenia Sióstr Posługujących Ubogim III Zakonu św. Franciszka, nadając jej tytuł „*Siostry Starszej*”. Gdy rozpoczynała urzędowanie Zgromadzenie tworzyło trzydzieści dziewięć siostr, pracujących w sześciu domach (jedna pustelnia i pięć przytulisk).

Zewnętrzną działalnością Zgromadzenia nadal zajmował się Brat Albert. Na ramionach Siostry Bernardyny spoczęła troska o wewnętrzny rozwój wspólnoty. Zajęła się formacją młodych siostr, dlatego też postulat i nowicjat oddzieliła od pozostałych siostr i osób świeckich. Główny nacisk kładła na cnotę posłuszeństwa i zdrową ascezę. W chwili śmierci Brata Alberta w 1916 r. było 119 siostr w dwunastu domach. Od tej pory zarówno wewnętrznym jak i zewnętrznym obowiązkiem musiała sprostać sama Siostra Bernardyna. Zgromadzenie zawdzięcza jej ogromny dynamizm życiowy sprzyjający rozwojowi oraz wypełnianiu zadań wytyczonych przez Opatrzność. Umierając w 1940 roku pozostawiła 492 siostry pracujące na 56 placówkach.

Po śmierci Założyciela, jednym z najważniejszych zadań przełożonej generalnej stało się zredagowanie *Konstytucji*, które byłyby wiernym zapisem duchowej spuścizny Świętego. Siostra Starsza Bernardyna doprowadziła do zatwierdzenia *Ustaw* oraz erekcji prawnej Zgromadzenia w 1926 roku. Na zwołanej następnie Kapitułe została niemal jednogłośnie wybrana przełożoną generalną. Kolejne Kapituły również powoływały ją na ten urząd, który sprawowała aż do swej śmierci, dając wyraz zaufaniu i uznaniu, jakim cieszyła się wśród siostr.

W okresie świąt furta prawie się nie zamykała przed proszącymi. Siostry oddały już pierwszy wypiek, bo z polecenia Siostry Bernardyny miały zawsze to czynić. Na pytanie, co robić w takiej sytuacji, gdy wciąż napływają nowe prośby, miała tylko jedną odpowiedź - *dać*. Nawet resztki mąki przeznaczone na zasmażkę, nie zostały się przed jej dobrocią. Mogła tak postępować, ponieważ słowa *nie trwóćcie się*, które notuje na kartach Ewangelii św. Marek, ona rozumiała i stosowała w życiu dosłownie. Zawierzyła Opatrzności bez granic i nigdy ta „Instytucja” jej nie zawiodła. Wierzyła mocno dobremu Ojcu, który jest w niebie, że nie pozwoli na braki artykułów pierwszej potrzeby.